

## INTRYGMA NIESKOŃCZONOŚCI: WŁADYSŁAW PANAS

(1947-2005)

1.

Wytrawny badacz literatury, subtelny interpretator. Znakomity pisarz. Jeśli to, o czym mówił, poruszało – to do żywego. Jeśli irytował – to boleśnie. A zajmowały go sprawy tyleż osobliwe i niepojęte, co fundamentalne. Oszłamiająca erudycja i skala wyobraźni oraz wyjątkowa przenikliwość sprawiły, że stawką jego dzieła mógł stać się, po pierwsze, namysł nad tym, co za Levinasem nazywał „wielką »intrygą Nieskończoności«”, po drugie, sama potrzeba i szansa odnowienia źródeł takiej wyobraźni, w obrębie której możliwa jest „czysta epifania Enigmy”.

2.

Wyobrażenie o głównych nurtach zainteresowań i o pisarskim temperamencie Władysława Panasa – nie tylko naukowca, nie tylko profesora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego – dają już tytuły jego książek: *W kręgu metody semiotycznej* (1991), *Pismo i rana. Szkice o problematyce żydowskiej w literaturze polskiej* (1996), *Księga blasku. Traktat o kabale w prozie Brunona Schulza* (1997), *Bruno od Mesjasza. Rzecz o dwóch ekslibrisach oraz jednym obrazie i kilkudziesięciu rysunkach Brunona Schulza* (2001). Zwłaszcza dwie ostatnie – najbardziej znane – ujawniają stałą właściwość wpisanej w to dzieło hermeneu-

tyki. Jej sedno oddaje dyrektywa wyjęta z wiersza Herberta: „słuchaj rad / wewnętrznego oka”. Rzecz jasna „oko”, o którym tu mowa, jest „okiem poety”, a jak powiada Różewicz: „oko poety opowiada”. I właśnie spojrzenie oka, które opowiada, prowadzi nas zarówno przez te „przestrzenie semiotyczne”, dzięki którym sztuka jawić się może jako „ikonostas”, jak i przez te, które otwierają się w dziele Schulza, Czechowicza, Wata czy Herberta, by wymienić jedynie pisarzy najważniejszych dla autora Uwag o tartuskim dyskursie semiotycznym.

### 3.

Władysław Panas napisał również, jakżeby inaczej, książkę z „okiem” w tytule. *Oko cadyka* (2004) to „fragment lubelskiego przewodnika”, podobnie jak szkic *Brama* oraz dwa cykle: *Daas* i *Jeździec Niebieski*, składające się na nieukończony esej: *Magiczne miejsce*. To mało znane teksty, żeby więc dać choć przedsmak snutej za ich sprawą opowieści, a mowa w niej o mieście, w którym dzieją się rzeczy niesłychane: olśniewające i niepokojące, w którym przestrzeń i czas zwijają się niczym „zaułek zawity / zagubiony we własnych załomach”, o mieście, w którym co krok otwiera się otchłań, w którym nicość i nieskończoność biorą się za bary, nie bacząc ani na szelest anielskich skrzydeł, ani na jęki trolejbusów, żeby więc dać wyobrażenie o tej historii, przepisuję jej fragment, by tak rzec, autotematyczny:

Trzeba bowiem nam wiedzieć, iż chodzi o rzecz wcale niebezpieczną zarówno dla waszego ducha, jak i dla waszego ciała. Ten, którego nazywano Panem, powiedział o tym wprost do swojej kompanii: „Gdybym wam odkrył i wytłumaczył te wiersze, to byście padli ze mdłości, i któż by was ratował?” No, właśnie. Kto ocuci was, jeśli pomdlejecie? Nie widzę tu nikogo takiego.

Wystarczy? Dodam więc tylko, że w eseju Panasa rzeczy jasne jak słońce mieszają się z niejasnym domysłem, ciemny uśmiech z błyskotliwym żar-

tem, niezbita prawda z prawdziwą literaturą, pisaną w myśl zalecenia Jeana Guittona: "Notować, notować, aż do chwili, kiedy notatek tych nie przeświecili nadzieja".

Skalę i stawkę tego przedsięwzięcia trudno oszacować. Nie tylko ze względu na jego naturę, ale i z tej przyczyny, że esej o Lublinie pozostaje fragmentem. Sytuuje się więc – jak wiele innych tekstów Panas, zarówno tych publikowanych, jak i tych pozostawionych w rękopisach – w obszarze, do którego należą wszystkie „książki–legendy, książki nigdy nie napisane, książki–wieczni pretendenci, błędne i stracone książki in partibus infidelium”. W tej Schulzowskiej formule mowa o sferze takich „bytów subtelnych”, które autorowi *Brunona od Mesjasza* szczególnie były bliskie. Jednym bowiem z najważniejszych tematów jego dzieła była – i jest – nieobecność, znajdująca swój wyraz w kluczowej figurze niedopełnienia, braku, rany, która staje się znakiem, czy może: tropem dojmującej i intensywnej obecności. Bieguny wyobraźni, która leży u podstaw takiej optyki, dobrze oddają z jednej strony: przenikająca pisarstwo Panas aura idei mesjańskiej, z drugiej: napięcie wpisane w tytułową formułę książki *Pismo i rana*. W eseju pod tym samym tytułem czytamy: „Pismo: bezgłośny ślad rany”. Ten paradoks pisarskiego gestu – Panas powie: „zamach pióra” – odsłania perspektywę, w której nieobecność, czy lepiej: milczenie czegoś nieodwołalnie niedostępnego, czegoś, co jawi się w poczuciu utraty, skrajnego ogołocenia, przepastnej nicości – staje się głosem nieskończonej, czystej głębi, głosem obecności, której ślad przechowuje mowa mitu. I to właśnie jego dykcja wybrzmiewa w tych tekstach najdobitniej. Pisarstwo autora *Księgi blasku* odsłania bowiem i utrwała „obecność mitu”, krąży wokół „mitycznej intuicji”, która, posłużmy się wyimkami z eseju Kołakowskiego, pozwala żywić nadzieję, że „w tym, co przemija – rośnie i przechowuje się coś, co nie przemija”, że praca pisarza i interpretatora, będąc, po pierwsze, trudem „szukania nazwy dla tego, co nieprzypadkowe”, po drugie, odwagą przebywania w regionach pograżonych dotąd

w ciemności, źle obecnych, w ogóle nie odkrytych – pozwala obcować z czymś, co jawi się jako niewidoczny wprost sens”, otwierający, jak powiada Schulz, „nie-skończoną i promienną perspektywę”.

4.

Być może najważniejszym tekstem Władysława Panasasa jest książka, której jeszcze nie ma, która wisi w powietrzu, niczym „genialna epoka”, niczym ów „tajemniczy Jeździec Niebieski”, który – jak zapowiada autor *Magicznego miejsca* – „wtargnie z wielkim impetem do mojego tekstu [...] i spadnie na nas i na nasze miasto”. Ale jeszcze nie teraz, jeszcze „koń jego wisi kopytami nad ziemią”, a pisarz spieszy dodać: „spróbuję ci jeszcze coś niecoś opowiedzieć. Może zdążę...” Tajemnica, której wyjawienie wciąż się tu odwleka – nie wybrzmi. Na szkicu, którego fragmenty przywołuję, urywa się *Jeździec Niebieski*, a wraz z nim i cały esej. W ostatnim zdaniu czytamy: „Wybierzesz się ze mną na poszukiwanie tej otchłani?” O czym tu mowa? Oto odpowiedź: „Czechowicz (...) napisał w debiutanckiej *Opowieści o papierowej koronie*: »Jadę na szukanie Graala, a może otchłani...« I otchłań ze świętym Graalem otworzyła się w Lublinie. Wielu do niej zaglądało, lecz długo bez widocznego skutku”. Zaledwie ślad odpowiedzi. Sam początek nowej historii. Sam skraj – jak czytamy w *Daas* – „sennej otchłani”.

Można zebrać rozproszone fragmenty eseju. Te drukowane i te pozostające dotąd w rękopisach. I zapewne ten imaginacyjny przewodnik po mieście, w którym „piękne zjawy sennie kołują”, w którym „tęcz jest tyle tęcze lecą ulicą”, w końcu ukaże się jako osobny wolumen. Ale to nie zamknie opowieści, tak jak nie zakończyła jej śmierć autora. Bo czyż nie o tym „cynamonowym manuskrypcie”, którego karty przewraca narrator *Magicznego miejsca*, czyż nie o tej książce, której jeszcze nie ma, powiada Schulz: „ona leży tu zawsze”. A jeśli tak, to można i trzeba podążać za wątkami tego niezwykłego dzieła, podej-

mować je i rozwijać, dotykać osnowy czegoś, co w nich „gwałtownie (...) błyszczący”, w nadziei, że tym sposobem uczestniczy się w „intrydze Nieskończoności”, że tka się kolejny skrawek materii tikkun, którego stawką, jak wiadomo, jest uobecniająca się w słowie – i zarazem wykraczająca daleko poza jego przestrzeń – restytucja świata i wpisanego weń sensu. Czysta epifania Enigmy.